Rok III. Lwów, 5 Kwietnia 1879. **Nr. 7.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

REDAKCYA, ADMINISTRACYA i EXPEDYCYA plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3: złr. półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

UWAGI,
tyczące się
sprowadzania wina do mszy św.

I. Wino do mszy św. używane, by zupełną, integralną a nawet, by ważną była ofiara najśw., powinno być z jagód winnych, t. j. z winogron wytłoczone.

Materia consecrabilis est panis triticeus, et vinum de vite. Non bibam amodo de hoc genimine vitis, &. wyrzekł Chrystus Pan do swych uczniów przy ostatniej wieczerzy. (Porów. Mat. 26, 29); więc wino do mszy św. powinno pochodzić *de genimine vitis*, t. j. ze szczepu, z krzewa winnego.

Wiemy jednakże z doświadczenia, jak często używane bywa wino do mszy św., którego smak wnosić każe koniecznie, że to fakrykat jakiś, w którym może nawet kropli nie ma soku z winnych jagód; a jeśli zwrócimy uwagę na to, jak bardzo za dni naszych rozpowszechniło się, i na jakie rozmiary praktykuje się fabrykowanie czyli wyrabianie sztucznych win za pomocą preparatów chemicznych, to nie będziemy się dziwili, że tak często używanem jest wino, które co najmniej jest *materia dubia*.

Kościół żąda, by wino używane do mszy św. było sokiem, to jest płynem, z winogron wytłoczonym, tak jak z prasy płynie; płynu, napoju chemicznie sporządzonego, wina sztucznego, choćby te same chemiczne części składowe posiadało, co naturalne, nie wolno do ofiary najśw. używać. Nie tylko konsekracya takiego wina byłaby nie ważną — podług powszechnego zdania teologów — lecz i sama ofiara najśw. niezupełną. Choćby nawet, podług zdania małej liczby teologów, wątpliwą tylko była taka materya pod względem ważności, to wiemy, że co do sakramentów śś. i najśw. ofiary niewzruszoną jest zasada: *Tutius est eligendum*, a papież Innocenty XI potępił stanowczo tezę następującą: *Non est illicitum in Sacramentis conferendis sequi opinionem probabilem de valore Sacramenti relicta tutiore.* Kto więc ze świadomością używa, do mszy św. *materiam dubiam*, staje się winnym ciężkiego grzechu, że pominiemy już kwestyą o restytucyi, jeśli celebrujący otrzymał *stipendium*, lub z innego tytułu mszę św. odprawić ma obowiązek.

II. Cała trudność jednak za dni naszych leży w tem, jak się zapewnić, że wino, którego używamy, jest czystym, z winogron wytłoczonym sokiem.

Sztuczne wyrabianie czyli fałszowanie, albo, jak technicznie dziś nazywają, poprawianie i łagodzenie wina, tak się w naszych czasach rozpowszechniło, tak systematycznie praktykuje się, że między winami, w handlu będącemi, ledwie 5% znajdziesz całkiem naturalnego wina, z winogron wytłoczonego. Fabrykowanie win stało się formalnie odrębną nauką.

A) Pomijając inne zwyczajne, przytaczamy tu z wielu sposobów i metód pomnażania lub poprawiania wina, tylko cztery najważniejsze, bo najwięcej używane:

1) Chaptalizowanie, polegające na dodaniu cukru do moszczu, czyli do młodego wina z winogron, co dopiero wytłoczonego.

2) Alkoholizowanie, polegające na dodaniu czystego spirytusu winnego do słodkiego moszczu, lub też do wina już wyrobionego, wyfermentowanego. Sposób ten we Francyi powszechnie prawie jest używany, by poprawić wina słabe.

3) Gallizowanie, czyli odjęcie zbytecznego kwasu, a pomnożenie natomiast ilości moszczu, dodaniem wody cukrowej. Sposób ten w częstem jest użyciu w okolicach nadreńskich, a w latach niepomyślnych środkiem do otrzymania wina znośnego do picia.

4) Petiotyzowanie, czyli pomnożenie ilości moszczu przez wyzyskanie resztek, które po wytłoczeniu wina w prasach pozostały — a to w ten sposób, że, nalawszy na nie wody kilkakrotnie, wyciska się je w prasach, czyli w tłocz-

niach, i do płynu tym sposobem otrzymanego, odpowiednią dodaje się ilość cukru. W pisemku, w Moguncyi wychodzącem, pod tytułem: *„Deutsche Weinzeitung“*, czytamy w nrze z dnia 18 listopada 1864 r,, co następuje: „Ponieważ resztki w prasach pozostałe, po wytłoczeniu winogron, zawierają w sobie prócz cukru wszystkie ingredyencye, potrzebne do wytworzenia wina i to tem obficiej, im mniej dojrzałemi były winogrona, przeto używano ich od wielu lat za pomocą zamoczenia ich i wytłaczania razem z wodą do wyrabiania wina drugiej edycyi, rozumie się, bardzo słabego. Przez dodanie odpowiedniej ilości cukru, można i z takiego płynu otrzymać znośne wino stołowe“. We Francyi używają tego sposobu poprawiania i pomnażania na tak wielkie rozmiary, że, jak niektórzy twierdzą, trzecia część wszystkich win francuzkich w ten sposób bywa sporządzaną. Łatwo zrozumieć, że wielka zachodzi wątpliwość, czy wina podług tych metod otrzymane, są *materia consecrabilis*.

W pisemku wzmiankowanem, (*Deutsche Weinzeitung vom 18 November 1864. Mainz)* znajdujemy następujący przepis czyli taką receptę do wyrabiania wina: „1200 litrów złego kwaśnego moszczu, do którego, by go rozcieńczyć, t. j. rozprowadzić kwas, dodać należy 800 litrów wody, można przez dodanie 575 funtów cukru kartoflanego złagodzić (*reguliren*) do tego stopnia, iż wydaje wino, znośne do picia“. W takiem winie nie ma z pewnością ani połowy wina naturalnego — *vinum de vite!*

Książeczka jednego ze znawców win, nazwiskiem Beyse (*das Keller-büchlein. Wien 1869. v. Beyse*) uczy „w sposób praktyczny, a łatwy do pojęcia“, jak można wino w sposób naturalny pomnożyć o 200 do 400 procent. W tak pomnożonym winie byłaby więc $^1/_3$ a nawet tylko $^1/_5$ rzeczywistego wina z winnych jagód! Dr. Bersch poucza w pisemku swem „o pomnożeniu i poprawieniu wina“ (*Die Vermehrung und Verbesserung des Weines. Wien. 1873*), że za pomocą metody petiotyzowania można otrzymać 5cioraką ilość wina pierwotnego, t. j. napój, w którym tylko piąta część znajduje się wina prawdziwego.

B) Do tych metód przydać należy jeszcze właściwe, to jest rzeczywiste fabrykowanie win. Oprócz tak zwanego bukietu (bouquet) t. j. treści wina czyli extraktu, w małej tylko ilości w winie się znajdującego i ingredyencyj, zapach swój odrębny winny mających, mogą wszystkie inne części składowe wina chemicy sztucznie wytworzyć. Za pomocą soków z jabłek, z gruszek, z wiśni wyrobionych, można wytworzyć wino bez winogron, albo też wino ze szczupłym dodatkiem wina rzeczywistego, którego podług zdania wspomnionego Beyse nie podobna odróżnić od wina naturalnego.

Najfatalniejszem w tej sprawie jest to, że konsumenci są zupełnie bezbronni w obec tego poprawiania i fałszowania. Nie podobna bowiem wykazać, że wino jakieś jest „poprawione“ czyli sfałszowane, chyba w nader rzadkich przypadkach. Już *A. Allg. Zeitung* zwróciła z powodu rozpraw w berlińskim parlamencie nad projektem do prawa przeci w fałszowaniu artykułów żywności z całą znajomością rzeczy uwagę na to, że nauce zbywa na sposobie, by przekonywająco udowodnić, które wino jest sfałszowane, szczególniej, jeśli do wytworzenia go użyto jednej z metód sztuczniejszych, powyżej wskazanych. A dr. Bertsch oświadcza w swej broszurce o pomnożeniu i poprawieniu wina, co następuje: „Jestto rzeczą całkiem obojętną, czy cukier w moszczu znajdujący się utworzył się w winnych jagodach, czy też z trzciny cukrowej, lub z buraków wyrobiony został; przy fermentacyi odbywa się taki sam proces chemiczny. Również obojętną jest, mówi dalej, „czy alkohol zawarty w winie, powstał z cukru winogron, czy też wytworzył się z kartofli; żaden z chemików na świecie nie jest w stanie, jak twierdzi, udowodnić, czy alkohol ten powstał z cukru jagód winnych, czy skąd inąd, czy go też po prostu przymięszano; a to, jak dodaje, z tej prostej przyczyny, że żadnej różnicy nie znajdzie“.

Wnosząc z tego, cośmy dotąd powiedzieli, przyznać nam trzeba, że nie znajdujemy żadnej rękojmi czy wina, drogą handlową sprowadzane, czyste są i niefałszowane. Coby nam jedynie mogło dać zapewnienie, to wiadomość pewna o źródle, z którego pochodzi wino, i o sposobie wyrabiania takowego, czyli autentyk o jego pochodzeniu i powstaniu, który nam się tu wydaje nie mniej potrzebnym, jak przy relikwiach. Wino handlowe *sine genealogia*, którego źródło i początek nieznany, musi pod względem czystości i niesfałszowania w obecnych stosunkach zawsze być podejrzanem. (Dok. nast.)

W sprawie obecnego Jubileuszu.

Z okazyi Jubileuszów, nadawanych w różnych czasach przez Stolicę apostolską, wnoszono zapytania do św. Penitencyaryi. Ponieważ odpowiedzi tejże Penitencyaryi odnoszą się i do obecnego Jubileuszu, przeto podajemy je dosłownie.

Mianowicie zapytywano z okazyi Jubileuszu, ogłoszonego 11 kwietnia 1869:

An inter facultates pro Jubilaeo concessas contineatur facultas absolvendi poenitentes ab haeresi?

R. Affirmative; abjuratis prius, et retractis erroribus prout de jure.

2. An tempore Jubilaei ille, qui vi Jubilaei ejusdem fuerit a censuris et a casibus reservatis absolutus, si iterum incidat in casus et censuras reservatas, possit secunda vice absolvi peragens iterum opera injuncta?

R. Negative.

3. An ille, qui lucratus jam fuerit prima vice Indulgentias Jubilaei, possit eas iterum lucrari, si repetat opera injuncta?

R. Affirmative.

4. An Confessarii uti possint facultatibus extraordinariis erga eum, qui petat quidem absolvi et dispensarii, quique tamen voluntatem non habeat peragendi opera injuncta et lucrandi Jubilaeum?

R. Negative.

Datum Romae in S. Poenitentiaria die 1 Junii 1869. Antonius Maria Card. Panebianco, Poenitentiarius Major, L. Can. Peirrano S. P. Secretarius.

Podobnież z okazyi Jubileuszu, ogłoszonego przez Ojca św. Piusa IX na r. 1875, zapytywano i otrzymano od św. Penitencyaryi pod dniem 25 stycznia 1875 następujące odpowiedzi:

a) *Czy w czasie wielkanocnym wystarcza jedna spowiedź i jedna kommunia św. do uzyskania odpustu?*

Odp. Celem zyskania odpustu jubileuszowego potrzeba osobnej spowiedzi i kommunii św. oprócz spowiedzi i kommunii św. wielkanocnej.

b) *Z odpowiedzi św. Penitencyaryi jasno się pokazuje, że jedną spowiedzią i kommunią św. nie można równocześnie uczynić zadość obowiązkowi wielkanocnemu i zyskać odpust jubileuszowy; czy można jeden i drugi cel osiągnąć, przyjąwszy dwa razy kommunią św., a raz odprawiwszy spowiedź św.?*

Odp. twierdząca; pozostaje jednakowoż ścisły obowiązek zadośćuczynienia przykazaniu o odprawieniu spowiedzi św. przynajmniej raz w rok, jeżeli ktoś temu przykazaniu jeszcze zadość nie uczynił.

Taka jest jasna i niedwuznaczna odpowiedź św. Penitencyaryi z czasów ostatniego Lata miłościwego, któraby i obecnie inaczej wypaść nie mogła.

KORRESPONDENCYE.

Lwów 2 kwietnia. Przed paru dniami *Gazeta Lwowska*, a zapewne i inne pisma tutejsze, rozesłały jako dodatek, prospekt na książkę: „*Księga duchów*“, Allana Kardec'a, którą p. Fr. Głodziński, tutejszy krawiec, ubogacił polską literaturę „duchowniczą“. P. Głod. należy się wdzięczność, nie za to zaiste, że w polskim przekładzie wydał brednie spirytystyczne Allana Kardec'a, ale za jego prospekt. Choć długi, przeczytałem go z uwagą, i obok szumnych frazesów i obietnic: jakie to przysługi cywilizacyi naszej odda „księga duchów“, na jakie to nowe a wzniosłe tory wwiedzie społeczeństwo nasze, znalazłem tam tyle niechęci do Kościoła, pomiatania nauką objawioną, że każdy umysł wierzący i rozumny z pewnością od nabycia ogłoszonej „księgi duchów“ odwiedzie. I za to właśnie p. G. serdecznie wdzięczny jestem. Widocznie p. G. ma na swe posługi nie zbyt mądrego ducha, chyba to już najniższy z rzędu owych, co przez stołowe nogi nie dawno przemawiali, bo „wyższy“ lepszyby mu broń podał, jak oklepane przeciw Kościołowi zarzuty o tłumienie oświaty, o szerzenie zabobonów i strasznych stosach inkwizycyi. Obok tego p. G. zupełnie naiwnie zarzecza, że „ludzie wiary nic w duchownictwie nie znajdą, coby się czystej nauce Chrystusa sprzeciwiało, owszem, jest ono jej uzupełnieniem i objaśnieniem“. W końcu, jako najsilniejsze poparcie „duchownictwa“ przytacza przepowiednią Zygm. Krasińskiego o konieczności „przyjścia na świat nauki duchowniczej“. (Wiadomo, że genialny nasz poeta żywo się zajął wirującemi stolikami, podobnie, jak Mickiewicz towianizmem, ale jednego i drugiego nie to podobno największą jest zaletą).

O korzyściach „duchownictwa“, tego istnego obłędu rozumu ludzkiego, które z Ameryki przeszło do Europy, i między ludźmi bez wiary tu i owdzie znajduje adeptów, dużo dałoby się powiedzieć; ale po nieocenionym prospekcie, na krótkiem toporzysku rzecz utnę, oświadczając, że Kulparków i podobne mu zakłady dosyć już u nas mają wychowańców, żebyśmy pragnąć mieli na większy jeszcze wydatek i tak biedny już kraj nasz narażać.

* * *

Z dyecezyi tarnowskiej. Ustawy Waszego stowarzyszenia: *Boni Pastoris*, podane w 5 nrze tejże nazwy pisma, powitano tu, o ile zauważyłem i jak słusznie przewidywał jeden z Waszych koresp., z niemałą a serdeczną radością. To też po przeczytaniu nie sądzę, by poszły *ad acta*, jak się zwykle składa gazety polityczne, lub pozostały na zawsze prostem tylko *pium desiderium*, które niemal zawsze kończy się na niczem. Nie przypuszczam też, by myśl tę odłożono u nas *ad calendas graecas*, t. j. do jakichś tam lepszych czasów. Każdy bowiem wie dobrze, ile jest ona na czasie, i nie zapominamy też, że rany społeczne, od kilku lat i w naszej Galicyi widoczne, wtedy tylko mogą być uleczone, gdy kapłani zaczną gorliwą swą pracę od uświęcenia własnego, co właśnie jest jednym z celów bractwa: *Boni Pastoris*. A chociaż w sprawie, o której mówię, pójdziemy za śladami Waszemi, nie ubliży nam to wcale, jak i Wy nie wahaliście się pójść w tej mierze za dyecezyą przemyską, gdzie to pożyteczne stowarzyszenie pierwotnie wzięło swój początek. Zresztą mniejsza o *prologomena* w przedmiocie, który zbyt obfite na przyszłość zapowiada owoce, aby można go obojętnem tylko sercem przyjąć do wiadomości.

Na dziś jednak, gdy ustawy w mowie będące poczynają dopiero w dyecezyi naszej dochodzić do zakątka każdej plebanii i każdej wikaryówki, gdy nadto spowiedź wielkanocna na dobre się już rozpoczęła, nie mogę Wam wiele o tej sprawie donieść. To wszakże powiem, iż już dziś stowarzyszenie wspomnione w tej formie jak u Was się zawiązało, zaczyna być przedmiotem westchnień nie jednego duszpasterza, któryby pragnąłby w niem znaleść czemprędzej skuteczną pomoc i ulgę w trudnem dziele pasterzowania.

Oprócz tego spostrzegać się już dzisiaj daje pewien objaw, coraz to głośniejszy, z którym chcę się także z Wami podzielić. Objaw to prawdziwie pocieszający. Swiadczy on dobrze nietylko o poczuciu kapłańskiem naszego dyecezalnego kleru, ale też zdaje się rokować sprawie zaprowadzenia u nas wspomnionego stowarzyszenia świetne nadzieje. Objawem tym to żywy interes, jaki obudziły ustawy podane tak między młodszem duchowieństwem, jak i między niektórymi z przewielebnych xx. dziekanów. Ten ostatni objaw najwięcej nas cieszy i najbardziej nas uprawnia do świetnych rezultatów. W naszej bowiem dyecezyi w tem szczęśliwem (a podobno i w Galicyi wyjątkowem) znajdujemy się położeniu, iż Bogiem a prawdą sprawy tego rodzaju, jak rekollekcye kapłańskie, lub zaprowadzenie podobnego jak Wasze stowarzyszenia, zależą nie tylko od dobrej woli niższego duchowieństwa, ale i od energii i kapłańskiej gorliwości księży dziekanów. Tak zaś dla tego twierdzę, iż nasi księża dziekani, oprócz po-

mocy, jaką mają sobie z góry zapewnioną ze strony najprzew. biskupiego konsystorza, cieszą się w obec konfratrów pewnym majestatem powagi, która ztąd pochodzi, iż zazwyczaj przewyższają kondekanalnych zasobem nabytego doświadczenia, podeszłym zwykle wiekiem, a nieraz i świetnem stanowiskiem, zajmowanem w kraju. Nadto jeszcze dzierżą oni w rękach swych władzę, pełną doniosłości dla całego dekanatu, i niejeden z nich zaskarbił sobie miłość prawdziwie synowską ze strony podwładnych sobie współbraci. Wszystko to razem wzięte, opromienia pewnym blaskiem osobę dziekana, zwłaszcza w obec młodszego kleru, i czyni, iż nietylko wpływ jego jest niezaprzeczonym, ale co więcej, sprawia, iż głos jego w dyecezyi, byle żywo i wytrwale podnoszony, największe sprawie Bożej oddać może przysługi. To też zdaniem naszem rozbudzenie ducha kapłańskiego między duchowieństwem parafialnem spoczywa przeważnie w rękach księży dziekanów. Najlepszy pod tym względem przykład daje nam Francya i Belgia, gdzie życie katolickie w pełnym rozwoju, i gdzie kler parafialny, dzięki gorliwości swoich dziekanów, stoi jakby jeden mąż na wysokości swego powołania. Pierwsza lepsza gazeta francuzka, sprawom kleru poświęcona, składa tego niezaprzeczone dowody.

W naszej Galicyi, jeśli rzucimy okiem na wszystkie nasze dyecezye, jakżeż nierówny po dekanatach spostrzeżemy obraz ruchu i działalności kapłańskiej?

Zkąd to pochodzi? Łatwo odgadnąć. Gdzie księża dziekani sprawę Bożą (a tą niezawodnie jest sprawa rekollekcyj, lub sprawa bractwa *Boni Pastoris*) uważają za swoją i gdzie z kapłańską energią przyłożyli do niej swe wpływowe ręce, tam jedno i drugie prosperuje, tam widać życie duchowne, a w ślad za niem widać i owoce. W naszej prowincyi tem łatwiejsza jeszcze w tym względzie sprawa, że od kilku już lat jesteśmy świadkami rozbudzonego między klerem parafialnem ducha kapłańskiego. Stąd to, co dawniej mogło się wydawać niemożliwem do przeprowadzenia, dzisiaj jest łatwem i nie wymaga wielkiego trudu. A choćby w jakim dekanacie, czego nie przypuszczam, stanąć chciała na przeszkodzie zimna obojętność lub zła wola pojedynczego konfratra, to nie jest ona w stanie niczego dokazać. W obec energii dziekana, popartego przez najwyższą w dyecezyi władzę, i otoczonego miłością reszty dobrze myślących współbraci, obydwie wcześnie i bez skutku zniknąć koniecznie muszą.

Wymowną illustracyą do słów naszych dał nam w roku zeszłym dziekan czchowski, czcigodny ks. Jakób Rozwadowski. Jak wiadomo, urządził on za swojem staraniem rekollekcye w Zakliczynie*). Tym zaś sposobem nie tylko zaskarbił sobie u kondekanalnych niewygasłą za to wdzięczność, ale zarazem zasłużył się sprawie Bożej prawdziwie po kapłańsku. Odtąd sprawa rekollekcyj będzie sprawą dekanalną, a w tym razie wejdzie na takie tory, od których, jak mniemamy, zależy coroczne ich odprawianie w całej dyecezyi. Zaprawdę należy mu się za to wdzięczność od dyecezalnego kleru!

Daruje mi czcigodny ks. dziekan, iż, nie zamierzając bynajmniej ubliżyć jego pokorze kapłańskiej, podnoszę ten fakt na widownią publiczną. Czynię to jedynie dla dobra powszechnego. To bowiem wdanie się bezpośrednie jednego z dziekanów w sprawę Bożą, stwierdza lepiej niż wszystkie słowa prawdziwość tego, co powiedziałem.

*) Porównaj nr. 21 *Boni Pastoris* z r. 1878. P. R.

Na tym punkcie żadna z 4 dyecezyj naszych nie stanowi wyjątku. Widać to między innemi z ostatniej korrespondencyi z Przemyśla, gdzie szanowny autor, donosząc o rozpowszechnianiu się w niektórych dekanatach rekollekcyj dla ludu, zarazem zaznacza, iż w innych dekanatach nie masz ani wzmianki o ćwiczeniach duchownych, i dla tego rzuca myśl o obowiązkowych rekollekcyach, któreby każdy kapłan przynajmniej co trzy lata odprawić był obowiązanym. Słowa te nie potrzebują kommentarza. Z tego więc wszystkiego, jak sądzę, wynika, iż sprawa Boża w przeważnej części spoczywa w rękach księży dziekanów. Jeżeli zatem ci, jak na początku wspomniałem, okazują żywy interes co do ustaw stowarzyszenia „Boni Pastoris“, to możemy mieć na przyszłość tę błogą nadzieję, iż w tej mierze czeka nas od nich niejedna miła niespodzianka. Zanim doniosę Wam więcej szczegółów o tej sprawie, dzielę się tymczasem z Wami choć tą ogólnikową wzmianką. *X.*

* * *

Z pod gór tatrzańskich. Dowiaduję się z zupełnie pewnego źrodła, że Ordynaryat tutejszy życzy sobie, aby czas jubileuszu był odłożony*) na później, t. j. od 2 czerwca do 2 września, i udał się w tym względzie przez Jxc. nuncyusza apost. w Wiedniu do Stolicy św. Za przyczynę podano, że w tej dyecezyi podczas jubileuszu odbywają się uroczyste processye nawet do najodleglejszych kościołów, na co stosowniejszym jest czas pogodny i ciepły. Spodziewać się możemy, że Ojciec św. w swej łaskawości przychyli się do tej prośby, tak więc z drogiego czasu jubileuszowego nic się nie uroni. Owszem dogodnie korzystać będą mogli z niego goście liczni, przybywający z zaboru rossyjskiego i pruskiego do zdrojowisk w Krynicy, Szczawnicy i t. d., którym w tych tam krajach nie tak łatwo dopełnić jubileuszowych warunków.

Uniknie się też przez to inna zaiste niemała trudność, wysłuchania spowiedzi w przeciągu jednego kwartału po dwakroć całej niekiedy bardzo licznej parafii, raz jako przygotowanie do komunii wielkanocnej, drugi raz jako warunek jubileuszowy. Wedle zasady bowiem w teologii przyjętej, *jubilaeum acquiri nequit per opus alias debitum, nisi indulgentiam concedens dicat, quod per praedictum opus acquiri possit. (Constitutio Benedicti XIV. Inter praeteritos)*.

Wprawdzie słyszałem, że na zapytanie z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej nadeszła z Rzymu odpowiedź: aby wierni, raz spowiedź odprawiwszy w czasie wielkanocnym, po niej dwa razy przystąpili do stołu Pańskiego, tym sposobem jednego dnia zadość uczynią obowiązkowi wielkanocnej kommunii św., drugiego zaś dnia warunkowi

*) Zapewne musiała być mowa o przydłużeniu Jubileuszu, nie zaś o odłożeniu, gdyż to, co ogłoszone zostało na cały świat kat. a nie zostało cofniętem, nie może nie obowiązywać już od 2 marca tych, co mogą korzystać z łask Jubileuszu w tym czasie. P. R.

jubileuszu. Ale to nie wszędzie i nie u wszystkich rzecz łatwa do wykonania, tembardziej, że znajdują się jeszcze zbyt lękliwi duszpasterze, którzy, trzymając się józefińskiej rutyny, nie pozwalają swoim parafianom częstszej komunii św. i pozbawiają ich przez to nawet tylu łask, które kommunia św. *ex opere operato* przynosi.

* * *

***Z pod Oświęcima** dnia 25 marca 1879.* Korrespondent z nad Soły pod dniem 25 czerwca z. r., donosząc do *Wiadomości Kościelnych**) nr. 14 z r. 1878 o kosztownych paramentach przez c. k. pułk hr. Grünne kościołowi oświęcimskiemu w darze przesłanych, korrespondencyą swoją temi zakończa słowy:

„Przedmioty te przyszły w samym czasie, bo też kościół w Oświęcimie zupełnie opuszczony, kosztem teraźniejszego plebana tak gustownie jest odnowiony, że go poznać nie można“.

Twierdzi więc korrespondent z nad Soły, że teraźniejszy ks. proboszcz zastał kościół oświęcimski po swoim poprzedniku „zupełnie opuszczony“.

Takie twierdzenie jest nietylko mylne, ale i w wysokim stopniu niesprawiedliwe, gdyż zadaje kłam prawdziwym i to znakomitym zasługom ś. p. poprzednika jego, którym był zmarły w r. 1876 ks. Andrzej Knycz, proboszcz i dziekan oświęcimski, konsyliarz konsystorza tarnowskiego, kapłan dla swoich cnót powszechnie i wysoko poważany, a w szczególności co do kościoła oświęcimskiego jak najlepiej zasłużony.

W obronie tedy czci zmarłego kapłana, na którego powyższe słowa „z nad Soły“ wielki rzucają cień, pozwalam sobie, chociaż tak późno, podnieść niniejszem jego ważniejsze co do kościoła oświęcimskiego zasługi i stan tegoż w prawdziwem przedstawić świetle.

I tak co do paramentów, ś. p. ks. Andrzej Knycz wcale nie zostawił kościoła tego w zupełnem opuszczeniu; owszem, nietylko zostawił gustowne paramenta, sprawione przez zacnego poprzednika swego, ś. p. Mikołaja Bahra, ale także sam z własnego funduszu znacznie pomnożył ich zasób; sprawił bowiem relikwiarz, monstrancyę, kilkanaście ornatów i kilka kap, a z tych jednę za 250 złr., a drugą za 350 złr., tak, iż nabożeństwo z pewną nawet okazałością odprawiać się może. A przecież korrespondent „z nad Soły“ w słowach: „Przedmioty te przyszły w samym czasie, bo też kościół w Oświęcimie zupełnie opuszczony“, przedstawia zupełny brak paramentów, jak gdyby już nabożeństwa w czem odprawiać nie było!

Co się zaś tyczy samego kościoła, to i w tym względzie ś. p. ks. Andrzej Knycz mógł sumiennie przy mszy św. wymawiać słowa psalmisty Pańskiego: *Domine! dilexi decorem domus Tuae!*“, które też jeden z kaznodziejów pogrzebowych wziął za temat do swojej nad nim exhorty. Albowiem, objąwszy zarząd parafii oświęcimskiej w r. 1861, zaraz w r. 1862 odnowił całe wnętrze kościoła w kolorze kamiennym i białym; gdy zaś w roku następnym 1863 w pożarze miasta dach kościoła z sygnaturką i wieża jego drewniana wraz z dzwonami spłonęły, a wnętrze kościoła zczerniało od dymu, odnowił je tak samo powtórnie, a z pozostałego z tych dzwonów kruszczu, częścią zaś z nowego, dał odlać sygnaturkę i 3 wieżowe dzwony. Nadto wielki ołtarz odnowił zupełnie; cztery boczne ołtarze już spruchniałe zastąpił nowemi, a sprawiwszy prócz tego nową ambonę, nowe konfessyonały i nowe organy, dokonał, rzec można, zupełnej restauracyi wnętrza kościoła, a to wszystko własnym nakładem tak, iż nie licząc kilkuset złr. z dobrowolnych składek zebranych, sam z własnej szkatuły na tę jego odnowę i na paramenta rzeczone wydał blisko dziewięć tysięcy złr. Wieża zaś, którą słusznie nazwać można ozdobą nietylko kościoła, ale i miasta i całej okolicy, wprawdzie kosztem konkurencyi wystawiona, jednak jego przeważnie niezmordowanym zabiegom zawdzięcza swoje istnienie. I taki kościół, dla którego ozdoby ś. p. ks. Andrzej Knycz tyle ponosił trudów i wydatków, nie waha się korrespondent nazwać „zupełnie opuszczonym“.

Pisze jednak dalej tenże korrespondent tak o tym kościele: „kosztem teraźniejszego plebana tak gustownie jest odnowiony, że go poznać nie można.

Co do tego twierdzenia, tylko tyle powiem, że korrespondent zapomniał dodać j e d n o s ł ó w k o, które ze względu na kościół zupełnie inne powyższemu zdaniu nadaje znaczenie a to słówko jest: *zewnątrz* lub *powierzchownie*. Chociaż bowiem nie mam zamiaru ubliżyć rzeczywistym zasługom teraźniejszego ks. proboszcza, prawda jednakże każe mi wyznać, że to gustowne odnowienie, o jakiem pisze korrespondent, żadną miarą do wnętrza kościoła odnosić się nie może, gdyż w tym względzie od śmierci ś. p. poprzednika żadna nie zaszła zmiana. Co się zaś tyczy jego strony zewnętrznej, ściany i mury kościół otaczające, wprawdzie także przez ś. p. poprzednika w r. 1862 zrestaurowane zostały, lecz gdy stanęła wieża okazała, już dla samej harmonii z nią żądały restauracyi stosownej, a tej dokonał teraźniejszy proboszcz, ks. Tomasz Kolasiński, kosztem przeszło tysiąca złr.; mianowicie odnowił owe ściany zewnętrzne kościoła i otaczające go mury, takowe pokrył dachówką, mniejsze w nich bramy zaopatrzył we wrotka o żelaznych sztachetkach, bramę zaś wielką (oprócz że zaopatrzył ją w podobne tamtym wrotka żelazne) w gotyckie przyozdobił wieżyczki tak, iż pięknie licują z wieżą podobnej struktury.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy, a nie ujmując rzeczywistym zasługom teraźniejszego ks. proboszcza, przytoczyłem prawdziwe również zasługi ś. p. poprzednika jego, aby wykazać, ile to prawdy i uczciwości jest w słowach korrespondenta, na początku przytoczonych. Nakoniec, wstrzymując się od innych uwag, proszę korrespondenta z nad Soły, tę jedną przynajmniej na przyszłość zachować w pamięci, aby kosztem czci zmarłych nie chwalił żyjących. *Suum cuique!* *X. J. K.*

---

*) Jakkolwiek zbyt późno otrzymujemy niniejszą korresponcyą w obronie zmarłego a zasłużonego kapłana, jednak dla miłości prawdy chętnie ją tutaj zamieszczamy. Przyp. Red.

Kronika.

Lwów. Ostatnich dni marca otrzymał ks. Edward Podolski, Redaktor *Przeglądu lwowskiego*, w odpowiedzi na list swój wysłany wraz z świętopietrzem do Ojca św. Leona XIII, następującą od tegoż odpowiedź:

Ukochany Synu! Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo!

„Tak jest znaną stałość wiary Polaków, w różnych ciężkich i długich doświadczeniach udowodniona, ukochany Synu, i tak jest niewątpliwą tej Stolicy apostolskiej niezachwiana pobożność tego narodu, iż nie potrzebują żadnego ponownemi zapewnieniami stwierdzenia. Takiego też tem mniej potrzeba od ciebie, który z towarzyszami twymi za ojczystą wiarę i święte prawa Kościoła od dawna już potykasz się mężnie, doktryny i zdania sprzeczne z naukami rzymskiej katedry zwalczasz, a prócz tego usilnością i pismami twemi tak w narodzie rozgrzewasz miłość ku wspólnemu wiernych Ojcu, iż on, ku Jego pomocy, lubo niedostatkiem jest ściśnięty, dobrowolnie jednak składa swoje dary. Co, jak przedtem, tak i teraz okazuje dar ofiarowany, który wraz z hołdem listu twego z wdzięcznem przyjęliśmy uczuciem, jako niewątpliwy dowód żywego przywiązania, i jawny twej pracy owoc. Przeto do pochwał, na które od ś. p. Poprzednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abyś za sprawę Bożą, której bronić przedsięwziąłeś, wytrwale i ochoczo, i jak przystało, roztropnie walczył i nadal. — Do tego zaś jako pomocy Bożej i niebieskich darów zapowiedź, a ojcowskiej Naszej życzliwości dowód, Apostolskie Błogosławieństwo tobie, ukochany Synu, towarzyszom twoim, tym, którzy radą i pomocą cię wspierają, i wszystkim, którzy składkowym darem chcieli przyjść w pomoc potrzebom Naszym, iłośnie udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 24 marca r. 1879, Pontyfikatu Naszego Roku Drugiego. **Leon Papież XIII.**

Francya mimo swego zewnętrznego rozstroju, piętrzących się w niej najpotworniejszych obłędów i swego politycznego upadku, przyświeca jednak światu olbrzymiemi ofiarami miłosierdzia. Obok wypływających z niej wezbranych rzek różnych zdrożności, wytryskują ztamtąd i obfite strumienie zadziwiającej wiary, pełnej żywotności, siły, twórczego umysłu i niesłychanego poświęcenia. Zaledwie lat temu pare ubiegło, jak katolicy francuzcy wywalczyli sobie w parlamencie prawo wyższego nauczania, a już jesteśmy świadkami pomyślnego nad wyraz rozwijania się katolickich uniwersytetów w Lille, Angers, Lyonie, Tuluzie, i innych miejscach. Drogą składek zebrano miliony. Na sam uniwersytet paryzki złożono 2,325.824 franków. Pojedyncze osoby składały na ten cel po kilkadziesiąt tysięcy franków. Niektóre datki zadziwiały swoją hojnością, pokorą, głębokiem poczuciem, i znajomością potrzeb Kościoła. Pamiętamy, jak przed dwoma laty jakiś anonim złożył sto tysięcy franków z zastrzeżeniem, aby obróconemi zostały na utworzenie katedry prawa kanonicznego w jednym z nowo wniesionych katolickich uniwersytetów. Największe sumy złożono na uniwersytet w Lille, bo blisko dziewięć milionów. A obok tych ofiar olbrzymich nie zapomnieli wcale katolicy Francyi ani o świętopietrzu, ani o innych chrześciańskich ofiarach. Dziennik *L'Univers* w przeciągu dwóch niespełna miesięcy zebrał ubiegłego roku sto tysięcy świętopietrza; ośmdziesiąt tysięcy na dotkniętych powodzią w południowej Francyi; trzydzieści tysięcy na umierających z głodu Chińczyków, a sześćdziesiąt tysięcy dla sierót i wdów po zmarłych na żółtą febrę w Ameryce rodzinach lub mężach. Nawet tak maleńkie pisemko jak *La Semaine Religieuse* z Cambrais, pisemko czysto-kościelne, co tydzień wychodzące, złożyło teraz Ojcu św. Leonowi XIII siedmdziesiąt tysięcy franków świętopietrza. A jednak nie koniec na tem. Lat temu pare, katolicka Francya postanowiła na górze Montmartre wystawić bazylikę, poświęconą Sercu Zbawiciela. I zaledwie narodowy ślub uczynionym został, wnet wzięto się do dzieła, składki płynęły obficie... zebrano miliony. Do dziś dnia płyną one nie przestają. W jednym tylko ubiegłym roku 1878 wydano na budowę kościoła z sumy zebranych składek 6,254.557 franków!... Inna jeszcze próbka chrześciańskiego Francyi miłosierdzia: Był w Paryżu ubogi kapłan, niejaki Roussel — zbierał on po ulicy opuszczonych od ludzi i świata upadłych moralnie.... nędzarzy, uliczników! Sprowadzał ich do swojego domu, dawał im u siebie przytułek. Ależ ani jednego grosza nie miał na ich utrzymanie. Sam ubogi. Dowiedzieli się o tem Paryżanie i przyszli z pomocą... Dziś w jednym, tak zwanym przytułku, mieści się cztery tysiące opuszczonych sierot, które obok wykształcenia umysłowego, odbierają i wykształcenie moralne. Przez dziesięć lat doświadczał ksiądz Roussel cudów Opatrzności Bożej... Zdało mu się jednak, że chwila cudów kończy się stanowczo... Wyschły wszystkie źródła... Grosza nie stało... Dla biednej dziatwy nie ma ni kawałka chleba. Dowiaduje się o tem redaktor głośnego ze swej lekkości dziennika *Figaro*, otwiera w nim składkę. Ciekawość, jaki będzie skutek? Miałżeby lekki świat *Figara* przyjść w pomoc dziełu, przez księdza stworzonemu? Ale uczucie miłosierdzia nie umarło w tych światowych sercach. Po sześciu miesiącach ze składek zebranych przez *Figaro*, urosła suma 2,600.000 franków. Tak przeszło półtrzecia miliona złożono. Krom tego ta sama publiczność *Figara* dała na zakupienie łóżek 112 tysięcy franków? Czy na tem koniec? Nie.... We Francyi mnóstwo istnieje dobroczynnych stowarzyszeń. Hrabia Le Mun pierwszy dał hasło i przykład podania dłoni ciężko pracującym robotnikom. Obiegł całą Francyę. Zawiązał rzemieślnicze kółka, zgromadził znaczną ilość rzemieślników pod chorągiew katolicką, zżył się z nimi. A dziś?... Dziś...? Stowarzyszenie to, w zawiązku dopiero będące, ma już swe domy, sale, biblioteki, i z zebranych składek wydaje tysiące na zaopatrywanie chorych i starców, na utrzymanie pozostałych po rzemieślnikach wdów i sierót. — O! doprawdy, że ta nieszczęśliwa Francya spełnia zawsze posłannictwo swoje. *Gesta Dei per Francos*, i całemu światu daje przykład chrześciańskiego miłosierdzia i chrześciańskiej ofiarności. Samo Towarzystwo św. Wincentego á Paulo

w przeciągu jednego roku w samej jednej Francyi wydało na ubogich 2,730.000 franków. Sama jedna Francya dała połowę niemal tego, co w całym zebrano świecie. W bogatej bowiem Anglii zebrało Towarzystwo św. Wincentego a Paulo tylko 591.000 franków; w Stanach Zjednoczonych 1,153.000; w Belgii 766.000 a w Holandyi 615.000. Przytoczone przez nas cyfry mówią wymownie o ofiarności katolickiej... O! gdyby duch takiej ofiarności i takiego miłosierdzia wszystkich ożywiał ludzi, ożywiał i nas Polaków, wtedy niezawodnie nie słyszelibyśmy u nas o żadnego rodzaju socyalistach. Oto, co robią katolicy dla wzbogacenia umysłu, dla sztuki, dla sierót, chorych i biednych! Podziwiając ducha miłosierdzia i poświęcenia się katolickiej Francyi, należy pamiętać, że krom Włoch żaden może kraj w Europie nie szczyci się taką liczbą pracowników Chrystusowych. Francya łącznie ze swojemi posiadłościami podzieloną jest na 91 dyecezyj. Dziewięćdziesięciu jeden biskupów lub arcybiskupów dyecezalnych! Jakie to życie religijne tryskać tam musi! Biskupom przychodzi w pomoc 190 jeneralnych wikaryuszów, 762 katedralnych kanoników i 127 kierowników biskupich kancelaryj, czyli konsystorzy. Rektorów, łącznie z profesorami teologicznych seminaryów jest 632, a profesorów wraz z rektorami małych seminaryów 3134. A cóż dopiero mówić o obsłudze parafialnej. Dziekanów 3421, proboszczów 29.648, wikaryuszów 10.617, kapelanów przy kaplicach i szpitalach 2.708, a niezdolnych w skutek wieku lub starości do parafialnych obsług kapłanów 4.806. Razem 56.143 kapłanów! Oto jaką armią, złożoną wyłącznie z duchowieństwa świeckiego, szczyci się Kościół francuzki. Do tego dodać jeszcze należy młodzież duchowną, kształcącą się w seminaryach teologicznych, której liczba wynosi 8.010 lewitów, a obok nich 11.092 młodzieńców przygotowuje się do stanu duchownego w małych seminaryach! (Przegl. lw.)

Anglia. W Anglii, w tej niegdyś wyspie Świętych, coraz większa liczba jej synów powraca na łono św. Kościoła. Nie dawno donosiły dzienniki o nawróceniu się aż trzydziestu naraz ministrów anglikańskich. Trzydziestu ludzi rzuca swe bogate posady i skazują się wraz z licznemi rodzinami na ubóstwo, byle tylko w poznanej żyć prawdzie. Niezwykłe to zaprawdę zjawisko w naszym zmateryalizowanym wieku. Jeden z tych nawróconych jest wdowcem, ojcem ośmnaściorga aż dzieci. Innego, który z całą swą rodziną uczynił wyznanie wiary w kaplicy Sercanek w Rockhampton, przywiodła do poznania wiary własna szesnastoletnia córka, panienka, która pierwej żadnych a żadnych nie miała styczności z katolikami. Lat temu dwa, bawiąc wraz z rodzicami w Rzymie, uderzoną została wspaniałością i majestatem nieznanych jej katolickich obrzędów, a będąc na posłuchaniu u Ojca św. Piusa IX, takiego na Jego widok doznała wrażenia, iż od głośnego płaczu nie mogła się powstrzymać. „Czego płaczesz moje dziecię, zapytał jej Ojciec św.?“ — „Ach tak mi coś ciśnie serce, i umysł mój tłoczy, że sama nie umiem powiedzieć, czemu i dla czego płaczę“. — „Jesteś katoliczką?“ „Nie, Ojcze św., anglikanką jestem“. — Na te słowa Pius IX wyciągnął swe ręce, pobłogosławił, a następnie położył je na głowie dzieweczki i rzekł: „Bądź spokojną, módl się, a zobaczysz, że i z umysłu i serca twojego spadnie przygniatający je ciężar“. Dzieweczka wraz z rodzicami powróciła do swojego kraju. Czas upływał szybko. Wreszcie, telegramy rozniosły po świecie wiadomość o zgonie św. Papieża. Nasza dzieweczka, dowiedziawszy się o tem, w głębokim pogrążyła się smutku, a w końcu oświadczyła, iż chce być katoliczką. Napróżno rodzice powstrzymywali ją od tego, niebawem i sami poszli za radą swej córki. W chwili składania przez młodziuchną dzieweczkę wyznania wiary, czuła, że jakaś ręka spoczywa na jej głowie i sercu... Obecni widzieli rozciągnięte nad nią ręce, nie widząc osoby... Wtem zgięła naraz swe kolana dzieweczka i zawołała: „Pius IX! Pius IX przedemną! błogosławi nam!“ (Przegl. lw.)

Włochy. (*Co się dzieje z funduszami zabranych dóbr zakonnych?*) Korrespondent rzymski *Germanii* donosi o zarządzie zabranych dóbr kościelnych, co następuje:

Deputowany Merzario ogłosił wreszcie sprawozdanie z zarządzania włoskim funduszem religijnym. Sprawozdanie to urzędowe jest formalnym aktem oskarżenia przeciw włoskiemu rządowi, który miliony z dóbr kościelnych strwonił na szkodę ubogich. Rząd włoski zagrabił 3037 klasztorów męskich, w których mieściło się 29,863 zakonników i 1207 klasztorów żeńskich, w których mieszkało 23,999 zakonnic, więc w całości 4,244 klasztorów z 53,862 osobami zakonnemi. Dochód wszystkich tych zabranych dóbr klasztornych wynosił podług urzędowego wykazu 942 milionów lirów. Odciągnąć trzeba od tej sumy:

a) 138 milionów, których zwrotu fundatorowie sądownie reklamowali;

b) 15 milionów, należących się duchownym za prace parafialne.

c) 237 milionów, zabranych jako taksa na rzecz skarbu państwa, który to skarb pobiera z dóbr kościelnych 30 procent podatku. Pozostało więc funduszowi religijnemu, którego zarząd przywłaszczyło sobie państwo, 552 milionów lirów.

Sprawozdawca zapytuje, jak się ma rzecz z tym funduszem po dziewięcioletniem zawiadowaniu nim przez państwo i odpowiada, że od r. 1867 do 1874 wykazuje się uszczuplenie funduszu o mniej więcej 38 milionów, czyli rocznie przeciętnie o 5 milionów. W obydwu latach 1875 i 1876 — urosła strata w bilansie funduszu aż do 8,747.656 lirów 12 centów. Straty te, woła tu Merzario, stały się więc normą, a ponieważ co roku powiększają się, spodziewać się więc należy zniknięcia całego funduszu. Wchodząc w szczegóły, kładzie nacisk na to, że podług rachunków z. r. 1875 uszczuplono kapitał o 578,565 lirów; że dochody zmniejszają się ciągle, podczas kiedy rozchody rosną a długi kasy wzrosły od końca r. 1874 do końca roku 1876 z 14 na 24 miliony. Sprawozdanie to kończy się takiem zestawieniem: Do straty 37,458.075 lirów, którą wykazuje kapitał funduszu z r. 1875, dodać należy w latach 1875 do 1876 jeszcze 35,005,562 lirów, a za

lata 1877 i 1878 prawdopodobnie 9,843.932 lirów — przeto cała suma straty dochodzi do przerażającej wysokości 82,307.570 lirów, 89 centów. Słusznie tedy pyta *Dovere* z 7 lutego: Jak można było ścierpieć takie straty w administracyi rządowej — zniknięcie tak znacznej części kapitałów, które w większej części zawdzięczają powstanie swe dobroczynności i dziedzictwem są ubogich? Na to pytanie odpowiada po części *L'Unità Cattolica*, objaśniając, że zarząd funduszów zapłacił w r. 1875 nie mniej jak 608.000 a w r. 1876 750,000 kosztów sądowych. Koszta te przedstawiają więc odsetki kapitału 13 milionów. Więc ryczałtem, cały miliard lirów zrabowano, a że rząd włoski dołoży starania, by dobra te kościelne zniknęły całkiem bez śladu, o tem nie godzi się wątpić po podobnych, jak powyższe doświadczeniach.

Meran. Zarząd Stowarzyszenia, wspierającego chorych księży, zostających na kuracyi w Meranie, przysyła nam dalszy spis nowo przybyłych członków. Przystąpili zaś:

1. Jako fundatorowie: a) *z archidyecezyi lwowskiej*: ks. Franciszek Ksawery Mroziński, wikary w Podkamieniu; b) *z dyecezyi tarnowskiej*: ks. dr. Alojzy Góralik, prof. dogmatyki w seminaryum w Tarnowie.

2. Jako dożywotni członkowie: *z dyecezyi krakowskiej*: ks. Stanisław Osiecki, proboszcz w Trzebini; O. Benedykt Grünwaldski, zakonnik ze Zgrom. OO. Cystersów w Mogile.

Jako wspierający członkowie: *z dyeczyi przemyskiej*: ks. Wincenty Cybulski, prob. w Staremmieście; b) *z dyecezyi krakowskiej*: ks. Wojciech Jenczy, dziek. w Bobrku; ks. Jan Polowiec, proboszcz w Nowej górze; ks. Józef Drozdz, wikary tamże; ks. Adam Rąpała, wikary w Jaworznie; ks. Feliks Sędzikowski, proboszcz w Jaworznie; ks. Alexy Ostrowski, proboszcz w Libiążu Wielkim.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Udzielanie religii przy gimnazyum niższem w Buczaczu, powierzono ks. Feliksowi Józefowiczowi, wikaremu miejscowemu.

Konsekracya N. ks. Dr. Sylwestra Sembratowicza na biskupa Juliopolitańskiego, odbędzie się, jak już donosiliśmy, w niedzielę białą, t. j. 20 b. m.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Wojciech Komperda, instytuował się 28 marca na kapelanią w Koszarowie; ks Romuald Płonkowski, prob. w Książnicach, mianowany poddziekanim radomyskim; ks. Józef Kuziński, przeniesiony z Koszarowy do Milówki.

Do pielgrzymki narodowej do grobu św. Stanisława. Wielebny ks. Przełożony OO. Paulinów w Krakowie donosi mi, że dla kapłanów, chcących wziąść udział w pielgrzymce narodowej do grobu św. Stanisława, postarał się o pomieszczenie w klasztorach krakowskich. Dotychczas dla 20—25 kapłanów zamówione jest mieszkanie, z którego korzystać będą mogli przez cały czas pobytu, a pożądanem byłoby, aby, którzy mogą, wybrali się na czas missyi, trwać mającej, jak wiadomo, od 8 maja przez dni 8. Pierwszeństwo do lokalu w klasztorach mają mniej zamożni.

Co do ofiar na chorągiew, dla ułatwienia redakcyi *Wieńca i Pszczółki*, najlepiej odsyłać je wprost do komitetu pań, pod adresem: JW. hr. Władysławowa Badeniowa, we Lwowie, ulica Majerowska.

Na pamiątkę 800-letniej rocznicy śmierci św. Stanisława wydał klasztor OO. Paulinów obrazki św. Stanisława z polską modlitwą na odwrotnej stronie. Dochód przeznaczony na pokrycie kosztów missyi i uroczystości, a nabyć ich można za gotówkę, lub *erga stipendia missae.*

Zgłaszać się należy do W. O. Floryana Kurdysia, przełożonego OO. Paulinów w Krakowie na Skałce.

Lwów 3 kwietnia 1879. Ks. Stanisław Stojałowski, Lwów, Śnieżna 4.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.